

"TYGODNIK SOBOROWY"



**NIEOMYLNÓŚĆ PAPIESKA**  
**i**  
**niemiecka teologia**



KRAKÓW 2017

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

Nr.

Dnia 12 Czerwca 1870.

21 i 22.

*Przedpłata do końca  
Czerwca b. r. w Kra-  
kowie Złr. 2 cent. 50.  
wraz z przesyłką po-  
cztową wynosi Złr. 3.  
zaś na granicę Tal. 2.*



*Wychodzi regularnie  
z końcem każdego ty-  
godnia. Prenumeratę  
uprasza się nadsłać  
wprost do Księgarni  
Katolickiej  
w Krakowie.*

# TYGODNIK SOBOROWY.

**Treść.** Nieomyślność papieska i niemiecka teologia. — Jednomyślność i Sobór trydencki. — Przegląd literatury Soborowej. — Kronika Soborowa. —

## NIEOMYŚLNOŚĆ PAPIESKA i niemiecka teologia

"TYGODNIK SOBOROWY"

Kiedy Francja przeszło dwie trzecie swych biskupów, wśród których jaśnieją pierwszorzędne znakomitości, dostarczyła wielkiemu zastępowi zwolenników nieomyślności Głowy Kościoła, kiedy Belgia i Hiszpania słynne z wielkich tradycji pod względem umiejętności teologicznych, całym swoim episkopatem większość Soborową potężnie wzmocniły, Niemcy tymczasem z małym wyjątkiem, biskupami swoimi, wzmacniają stronnictwo opozycyjne. Znakomitości nawet takie, jak Ketteler i Hefele omyliły nadzieje katolików. Broszury tych dwóch biskupów, podwójnie smutne zrobiły wrażenie w Rzymie i w świecie gorętszych miłośników majestatu Piotrowego: raz duchem swoim, to jest duchem protestacji tym więcej dającej do myślenia, im więcej mieliby raczej powodów do postawienia się za powagą Rzymu, oni, narodowością swoją przypominający *ojczyznę protestacji* – drugi raz słabością teologiczną fatalnie

w pisemkach wystosowanych do Ojców Soboru kompromitującą famę teologiczną Niemiec, tak zarozumiale przez Döllingera lat temu kilka na zjeździe teologów niemieckich w Monachium, pod niebiosa wynoszona.

W niniejszej rozprawie, weźniemy pod rozwagę broszurę, przypisywaną powszechnie biskupowi Hefele: *O nieomyślności osobistej biskupa rzymskiego* i będziemy się mogli przekonać, jak dalece w kwestii nieomyślności nie ma się co rachować z erudycją niemiecką i z teologią opozycyjną.

Autor nie występuje wcale jako przeciwnik nieomyślników, ale tylko jako przeciwnik oportunistów, to jest tych, którzy są dzisiaj za *ogłoszeniem* dogmatu nieomyślności. Owszem zaraz z góry oświadcza on, w czym się zgadza z nieomyślnikami, ażeby potem mógł tym śmieiej powiedzieć, dlaczego się nie zgadza z nimi pod względem *wczesności* ogłoszenia.

Najprzód więc zgadza się na to, że Piotrowi i następcom jego udzielony rzeczywiście został prymat honoru i jurysdykcji z prawem rządzenia, sądzenia i nauczania w charakterze najwyższego doktora Kościoła w rzeczy wiary i moralności.

Zgadza się po wtóre i na to, że jakkolwiek biskupom udzieloną także została władza rządzenia i nauczania Kościoła, ale to pod zwierzchnictwem i w zależności od Papieża.

Stąd wyprowadza cztery wnioski, na które by się gallikanie czystej krwi nigdy nie chcieli pisać, a tym mniej schizmatycy, a którym, gdyby autor sam nie był przeciwstawił pewnego *ale*, ultramontanie gotowi by byli przyklasnąć, jako wnioskowi najlogiczniej do nieomyślności wiodącym.

"Sprzeciwia się nauce objawionej, powiada on najprzód, apelować od wyroku Papieża do przyszłego najbliższego Soboru powszechnego.

Błędem jest i rzeczą niegodziwą twierdzić, że Sobór powszechny jest wyższy od Papieża, lub od niego niezależnym (*supra aut praeter Papam*).

Błędem równie i niegodziwością byłoby chcieć tylko zewnętrznym posłuszeństwem przyjmować wyroki papieskie w sprawie wiary i obyczajów, zamiast posłuszeństwem umysłu i serca.

Na koniec, rzeczą jest żadnej nieulegającą wątpliwości, *certissima fide*, że Kościół rzymski błędzić nie może".

Ale, powiada on, kwestia poruszająca dzisiaj umysłami, nie wchodzi w zakres tych tak pewnych punktów wiary. Dlaczego? kwestia to bowiem, osobistej Papieża nieomyślności, zrozumianej w tym sensie, jakoby każdy następca Piotra, aktualnie na stolicy jego zasiadający, miał posiadać tę szczególną prerogatywę, iż wielekroć by razy chciał wyrokować w sprawie wiary i moralności, i w samej rzeczy wyrokowałby uroczyście, wyrok jego tym samym byłby już nieomyślnym – i jako na taki wierni obowiązani by byli dać swoją niezłomną zgodę.

W taki sposób zrozumiana nieomyślność jest zbyt świeżej daty i nader jeszcze niedostatecznie roztrząsana, aby się mogła stać przedmiotem dogmatycznej decyzji. A nadto, argumenty przeciwko niej nagromadzone zbyt są ważne (*gravissima*), aby je można uważać za niebyłe. Katolicy więc muszą mieć jeszcze wolność w utrzymywaniu zdania przeciwnego. Stąd wnioskuje, że zwolennicy nieomyślności i wczesności co do jej zawyrokowania, grzeszą przeciwko sprawiedliwości, mieszając zdanie tak nowe i nieroztrząśnięte z punktami wiary, nieulegającymi żadnej wątpliwości – traktując przeciwników tego zdania, jako nieprzyjaciół powagi i władzy papieskiej i wystawiając ich na nienawiść wiernych.

Tak oznaczywszy stan kwestii na poparcie zdania swojego, powołuje się najprzód na naukę znakomitej powagi w świecie teologicznym, to jest Turrekrematy, który, mówiąc nawiasowo wtenczas tylko jest dobry dla stających w opozycji z pretensjami Rzymu, kiedy się da coś u niego wytargować przeciwko owym pretensjom, inaczej zaś nazywa się go z hiszpańska Torquemadą i ma się z niego gotowe bobo inkwizycyjne do straszenia nieuków i sentymentalnych kobiecín. Znakomity autor Ximenesa, który właśnie jest autorem w mowie będącej broszury, lepiej wie o tym, niż ktokolwiek inny, że Turrekremata nie jest do użycia przeciw prerogatywom papieskim, chociażby się te prerogatywy nie wiedzieć jak chrzcilo mianem przywłaszczenia. Nie do pojęcia też prawdziwie, jakim sposobem mógł się na niego powołać, jako na utrzymującego, że Papież *nawet jako Papież* może popaść w herezję, a tym samym może być sądzonym przez Sobór. Zobaczymy zaraz jak ta sprawa stoi.

Na Bellarmina mniej jest łaskawy, niż na Torquemadę. Zarzuca mu, że w Papieżu wylicza tylko cztery stany, czyli wypadki. Bellarmin rzeczywiście powiada, że Papież działać może tylko, albo jako osoba prywatna, albo jako Papież sam przez się, albo jako Papież w gronie zwykłej swojej rady, albo jako Papież z Soborem powszechnym. Autor broszury powiada, że jeszcze jest piąty

wypadek przeoczony, czy zamilczany przez Bellarmina, to jest Papież w towarzystwie z biskupami rozproszonymi, czyli niezgromadzonymi na Soborze powszechnym, a mimo tego niemniej będącymi sędziami wiary. Notujemy tymczasowo, że piąty ów wypadek stawia ten sam autor, który zdaniu o nieomyślności osobistej Papieża zarzuca *nowotność*.

Po skrytykowaniu Bellarmina idzie nareszcie w broszurze krytyka wymierzona przeciwko dwom wielkim teologicznym znakomitościom naszych czasów, to jest, przeciwko arcybiskupowi Manningowi i przeciw ojcu Franzelinowi, jezuitce, profesorowi w *Collegium Romanum*. Zgrzeszyli oni podobnie jak Bellarmin, to jest, że gdy nowsi teologowie, dla oznaczenia kiedy Papież mówi *ex cathedra*, stawiają rozmaite warunki, Manning tymczasem i Franzelin uczą, że na to wystarcza, aby Papież mówił jako nauczyciel Kościoła, i aby sam oświadczył, iż mówiąc, zamierza cały Kościół nauczać stanowczym swoim wyrokiem.

Po tych wstępnych uwagach przystępuje do obalenia argumentów stawianych za nieomyślnością papieską. Mowa tutaj o dowodach czerpanych z Pisma i tradycji. Autor broszury twierdzi, że argumenty owe stanowczo dowodzą tylko samego prymatu *władzy (jurisdictionis)* i *nauczycielstwa (Magisterii)*, ale, że co się tyczy *nieomyślności* w nauczycielstwie, sprawę tę osłabia rozróżnienie między Stolicą i siedzącym na Stolicy. Z tego wnioskuje o niewczesności dogmatyzowania tej sprawy. Niepodobna, abyśmy się wdawali w obszerne sprawdzanie tych wszystkich twierdzeń, oraz ich zbijanie. Wystarczy prosty rzut oka na główne punkty. Zaczniemy więc od zarzutu *nowości*.

Autor broszury *De Infallibilitate* nie waha się twierdzić, że zdanie obstające za nieomyślnością Papieża jest *nowe*.

Chyba w tym znaczeniu jest *nowe*, w jakim Ewangelia zowie się *nowym* Testamentem – jest ono bowiem zupełnie współczesne Kościołowi i Ewangelii. Zdania tego nikt nie wynalazł w osobistej swojej dla Kościoła gorliwości, ani też przez osobiste swoje rozumowanie, i gdyby go nie było w Ewangelii, nikomu z pewnością przez głowę by nie przeszło.

Próżno by też było dowodzić, że kwestia nieomyślności wspiera się na *nowym* zdań ewangelicznych *rozumieniu*; tak rozumiano od początku i tak rozumiano zawsze, że słowa Jezusa Chrystusa dające Piotrowi i jego następcom prymat rządu i nauczycielstwa, dają mu nieodłączną od tego prymatu *nieomyślność*. Gallikanie dopiero wymyślili rozróżnienie, na mocy którego

przyjmując prymat dla uniknięcia schizmy, zakwestionowali, lub całkiem odrzucili nieomylność. Rozumienie zdań ewangelicznych w systemacie wyznawców nieomylności papieskiej, ma swoją podstawę nie w jakimś rozumowaniu, nie w jakiejś świeżo wynalezionej dedukcji, ale w najoczywistszych tekstach starożytnej tradycji, a nawet w tekstach samego Pisma św. Rozumienie to nie może być nowe, skoro, jak czytamy w Aktach Apostolskich, już na Koncylium Jerozolimskim odprawianym przez Apostołów pod przewodnictwem Piotra, było *starym*. Szło tam o rzecz niezmiernie ważną, od której zależało stanowcze zerwanie z żydostwem, to jest o to, czy mają być nadal zachowywane, czy nie, przepisy zakonu Mojżeszowego pod względem legaliów. "I zebrali się Apostołowie i starsi wejrzeć w tę sprawę. A gdy wielkie było gadanie (*conquisitio*), wstawszy Piotr, rzekł do nich: Mężowie bracia wy wiecie, że od dawnych dni (*ab antiquis diebus*, według tekstu syryjskiego, *od samego początku*), Bóg obrał między nami, **aby przez usta moje** poganie słuchali słowa Ewangelii **i wierzyli**" (XV, 7). Zdaje się, że tu dosyć jasno, wyraźnie i stanowczo sam Piotr św. tłumaczy słowa Zbawcy, mocą których dany mu został prymat. Ależ on tutaj powiada, że jego Bóg obrał *między innymi*, aby przez *jego usta* orzeczonego wyroku słuchano *i wierzone*. A cóż na to odrzekło całe koncylium? Czy protestowali, przeciwko pretensjom Piotra, czy się powoływali na jakąś naukę, mocą której Piotr razem tylko z ich zgromadzeniem mógł być nieomylnym, albo potrzebował ich potwierdzenia, aby wyrok jego miał znaczenie obowiązujące wiarę Kościoła? Bynajmniej, ale po prostu Łukasz święty powiada: *i umilknęło wszystko Zgromadzenie* (w. 12) i kwestia została stanowczo słowem Piotra zadecydowaną. Apostołowie mogliby byli prędzej, niż ktokolwiek, głos swój podnieść przeciwko stanowczości z jaką tu Piotr zawyrokował; z nich bowiem każdy posiadał przywilej indywidualnej nieomylności – której następcy ich, biskupi nie posiadają – a jednak *umilknęli* z wszystkim zgromadzeniem, równie jak przedtem milczeli, kiedy Piotr św. odwołując się do postanowienia Zbawcy, był powiedział, że *jego Bóg obrał między innymi*, aby przez *jego usta* wypowiedzianej prawdzie wierzone. Powiedzieć w 18-ście wieków potem, że zdanie o nieomylności osobistej następców Piotra jest *nowe*, napisać to wyraźnie wobec zdania 600 biskupów, powołujących się w swoim *postulatum* na nieprzerwaną w tym przedmiocie wiarę Kościoła, – to co najmniej zdaje się trącić pewnym w ekonomii kościelnej neofityzmem.

Tradycja kościelna jest tylko wiernym echem, wyżej przytoczonego zdania Piotrowego, jak tego dowiódł w piśmie swoim pt. *Tradycja Kościoła ze względu na nieomylność papieską*, Arcybiskup Manning.

Niechże tymczasem przeciwnicy tej nieomylności, pokażą na jakim fundamencie *starożytnym* zdanie swoje opierają? Przed wiekiem XV teologowie i kanoniści jednoznacznie nieomylność papieską uznają, i to w tym samym znaczeniu, w jakim ją postawiła większość Soboru Watykańskiego. Sobór Konstancjański pierwszy wystąpił z hipotezą omylności. Jeżeli w ciągu Soboru Konstancjańskiego dały się słyszeć pewne głosy przeciwne wprost nieomylności papieskiej, to wiadomo, że zaraz po Soborze zdanie to powszechnie zostało odrzucone, i już o nim nic nie słyhać, aż dopiero w drugiej połowie XVII wieku, mniej więcej około roku 1663. W tej to epoce wystąpili z nauką o omylności Papieża, chcący bronić wolności Kościoła, przeciwko Rzymowi, a na rzecz pretensji rządu francuskiego, bądź to w parlamencie, bądź to w osobie króla uosobnionego. Sama Sorbona w tej nawet jeszcze epoce obstawała za nieomylnością z wyjątkiem bardzo nielicznym nowotników, podnoszących system omylności. Dowodem tego Mauclerus, który w księdze swej *De Monarchia* r. 1622 napisanej, zatem ledwie 40 lat przed epoką propozycji gallikańskich jak najwyraźniej o powszechności przekonania, co do nieomylności Papieża w tych słowach mówi: "powinniśmy to mieć przed oczyma i w sumieniu jako zdanie prawdziwe i katolickie i tośmy powinni umysłem statecznym i prawdziwie chrześcijańskim mocno twierdząc świadczyć (*firmiter asserendo testari*), iż rzymski biskup, jako powszechnego Kościoła najwyższy Nauczyciel nic nie może zawyrokować w rzeczach dotyczących wiary, co by miało być błędem jakowymś skażone: przeciwko temu zdaniu żaden z katolików stawić by się nie poważył" (*De Monarchia*, T. 1, p. 717 et sq.). Tak więc sądzili powszechnie koryfeusze w zakresie umiejętności teologicznej aż do XVII wieku. Cóż tu mówić o nowości i komu ją zarzucać?

Powiadają przeciwnicy nieomylności, że zdanie o omylności Papieża dozwolonym było w Kościele? Nie wiedzieć kiedy, skoro jak Mauclerus się wyraża o nieomylności Papieża: *Hoc nemo catholicorum inficiari praesumet*, i skoro jak tylko głośniejszy i formalniejszy wystąpili z omylnością obrońcy gallikańskich wolności, zaraz się Rzym przeciwko nim oświadczył? Jak to ma być wolne, kiedy cztery wypowiedziane je propozycje gallikańskie, niezwłocznie po ukazaniu się swoim, zostały potępione? Autor broszury ma na to gotową odpowiedź, że Rzym nie to w propozycjach potępił, iż przypuszczały

omylność sądów papieskich, ale tylko to, że twierdziły, iż dekrety papieskie nie są same przez się nieodwoławalne, *non esse irreformabilia*, że zatem mogłyby ulec potrzebie jakiejś reformy, czy modyfikacji.

Nie wiedzieć, doprawdy, do czego by to rozróżnianie miało służyć, nie potrzeba bowiem na to wcale być teologiem, aby zrozumieć, że ono jest tylko samą grą wyrazów. Powiedzieć o dekretach papieskich, że są *reformabilia*, czyli ulegające zmianie, jest zupełnie toż samo, co powiedzieć, że są *fallibilia*, czyli omylne – jakiejże bowiem zmianie ulegać by mógł sąd nieomylny? Autorom owej propozycji nie szło o gramatyczną, czy stylową formę sądu, ale o istotę – skoro więc propozycja ta została potępioną za to, że przeczyła *irreformabilitatem*, to jest niezmienności wyroków papieskich, tym samym potępioną została za to, że przeczyła wyroków tych *nieomylności*. To albowiem może być tylko, i owszem musi być *reformabile*, co jest omylne – i jak skoro wolno by było utrzymywać *omylność* sądów papieskich, żadnej podstawy nie mogło już mieć potępienie zdania utrzymującego, iż sądy tak omylne są też z natury swojej podlegające reformie. Prawdziwa byłaby desperacja czuć się w sumieniu obowiązany do przyjęcia wyroków papieskich, jako nieodwoławnych i nie mogących ulec zmianie, mimo całego przekonania, że te wyroki mogą być mylne, jako wyszłe z trybunału omylnego.

Równie do niczego jest przeciwstawianie w tej kwestii zdania Turrekrematy zdaniu Bellarminowemu. Turrekremata rozróżniając między osobą Papieża, a Stolicą Apostolską, nie miał wcale na myśli Stolicy tej wziętej abstrakcyjnie czyli w oderwaniu od osoby Papieża, bo i na cóżby mu się to rozróżnienie przydało, kiedy przecież Stolica tak wzięta, wyroków wydawać nie może, więc kwestia o omylności, czy nieomylności nie miałyby w zastosowaniu do niej żadnego praktycznego sensu. Turrekremata po prostu rozróżnia między osobą Papieża, jako *człowieka* i jako *Papieża*. To ma swoje znaczenie i zastosowanie. Ale niby to Bellarmin inaczej sobie postąpił? Toć jego frazes *ut persona quaedam particularis* nic innego nie znaczy, tylko że Papież w działaniu swoim może też być uważany, jako *osoba prywatna*, to jest, że nie wszystko, co mówi albo robi Papież, mówi, albo robi *jako* Papież. Nic to nie ma do Papiestwa, że Papież je, śpi, chodzi, rozmawia, pisze, i póty jest on w działaniu swoim w zakresie każdego pospolitego człowieka, póki nie podejmuje czynności, którą tylko jako Papież podjąć może. Nic powszechniejszego i nic naturalniejszego, jak, że w człowieku pewne zajmującym stanowisko i godność, rozróżniamy między osobą prywatną, a publiczną. Co więc Turrekremata



nazwał *człowiekiem*, to Bellarmin nazwał *osobą prywatną*, a co pierwszy mieni być *Stolicą Apostolską*, od której rozróżnił *człowieka*, to drugi mieni być *osobą kościelną publiczną*, od której odróżnia *prywatną*. Turrekremata biorąc na uwagę w Papieżu osobę tylko człowieka, przypuszcza, że człowiek ten może popaść w herezję, zatem, że może być sądzony przez Synod jak każdy inny wierny; wychodzi w tym z zasady, że Papież *popadły* w ten sposób w herezję byłby tym samym *odpadły* od papiestwa i stałby się niższym od każdego wiernego: *Cum enim per haeresim a papatu cadat, factus est, ut ait S. Thomas in IV, omni fidei minor*. Racja ta nie miałaby za grosz sensu, gdyby Turrekremata rozumiał, iż Papież, jako Papież może błędzić i być tym samym sądzonym przez Sobór. A przecież autor broszury w tym sensie słowa jego rozumieć nam każe. Co gdyby tak było, to z powagi Turrekrematy raczej by żartować wypadało, a nie zaś poważnie się nią zastawiać – znaczyłoby to bowiem, że Papież byłby razem odpadły od papiestwa i nie odpadły; znaczyłoby, że Papież, *jako Papież* niższym byłby od każdego wiernego.

Czy więcej wart jest zarzut zrobiony Bellarminowi, że nie uwzględnił onego piątego przypadku w działaniu Papieża, zależącego na zjednoczeniu Papieża, wyrokującego w sprawie dotyczącej wiary, z biskupami wespół z nim sądzącymi też samą sprawę poza Soborem, *extra Concilium*? Ależ ten trybunał rozproszonego Kościoła, to tylko dowcipny wynalazek gallikanów i więcej nic. W tradycji Kościoła nie ma on żadnej podstawy; sam w sobie nie przedstawia żadnej cechy prawdy. Potrzeba było gallikanom jakiegoś sędziego wyrokującego nieodwołalnie, sprawującego urząd swój nieprzerwalnie, załatwiającego w ostatniej instancji wszelkie spory religijne, a gdy nie chcieli tego sędziego uznać w samym Papieżu dodali mu ten nieustający, rozproszony trybunał, i od jego ratyfikacji niezmiennosc i nieodwołalność wyroków papieskich zależną uczynili. Po staremu to by się nazywało zamachem przeciw jedności Kościoła i co najmniej pokusą odszczepieństwa. O włos tylko dalej a byłaby formalna schizma.

Jeżeli dzisiaj Kościół we Francji oddzielił się wielką przestrzenią od tej przepaści, to właśnie tym, że ów piąty wypadek o który tak idzie autorowi broszury, złożył *ad acta* historii gallikanizmu. Rzecz nie do pojęcia, że ów wypadek może jeszcze smakować teologom niemieckim, zwłaszcza, gdy weźmiemy na uwagę, ile to Kościół w Niemczech przeszedł boleści i upokorzeń wskutek nieszczęsnej zachcianki naśladowania wolności gallikańskich. Biskupi chcąc być sędziami samych wyroków papieskich

dotyczących wiary i moralności popadli w najsmutniejszą zależność w każdym akcie pasterskiego swego działania od władz świeckich. Sędziowie wiary do tego doszli, że się ruszyć nie mogli bez oglądania się na paragrafy ukute przez nieprzyjaciół Kościoła, w celu skrępowania wszelkiej jego działalności. Stosunki z Stolicą świętą, wychowanie religijne ludu, wychowanie kleru, sama administracja Sakramentów, same nabożeństwa, że już nic nie powiemy o dochodach i majątkach kościelnych, wszystko to przeszło w ręce ludzi świeckich, wszystko się dostało pod upokarzającą kontrolę – i przyszło do tego, że biskupi ust prawie otworzyć nie śmieli w obronie praw kościelnych, że stawać sami musieli przed kratkami sądów świeckich, aby się usprawiedliwić z przekroczeń, lub zbrodni, którymi te sądy nazywać sobie pozwoliły gorliwe ich pasterskie wystąpienia; że nareszcie przyjmowali na siebie obowiązek proklamowania praw wywracających bez ogródki najpierwsze zasady prawodawstwa kościelnego. Mówmy co chcemy, ale stan ten okropny jest naturalnym i prawie koniecznym następstwem owego piątego stanu, o który tak bardzo idzie autorowi broszury. Jeżeli Kościół rozproszony, swym głównym punktem ciężenia, jakim jest dla niego *nieomyślność* nie chce uznać *wyłącznie* Stolicy świętej – wówczas prawem nieuniknionej fatalności, punktem ciężenia, albo raczej rwiącej i pochłaniającej wszelką samoistność atrakcji, staje się dlań władza świecka, bez względu na to czy się ona nazywa despotyzmem osobistej tyranii, czy despotyzmem rewolucji.

Nie, starożytność nie знаła owego stanu dodatkowego, którego się autor broszury domaga dla uratowania i zabezpieczenia biskupom władzy nieomylnego współwyrokowania z Papieżem. Starożytność wierzyła zawsze, że nieomyślność przyobiecana przez Chrystusa Pana Kościołowi, istnieje tylko albo w samym Papieżu, albo w Papieżu z Soborem powszechnym. Pismo święte i tradycja o dwóch tylko wie trybunałach w przedmiocie wiary – to jest, albo o sądach mającego potwierdzać wiarę braci Piotra, albo o sądach zgromadzonych w imię Zbawiciela biskupów czyli Boską Jego powagą. Dwa tylko są rodzaje sądów doktrynalnych, to jest, sądy papieskie i sądy Soborów; ale o sądach Papieża, które by dopiero przez zgodzenie się na nie rozproszonego episkopatu nabierały mocy niezmienności, czyli co na jedno wychodzi, mocy nieomyślności, – o takich sądach świat dowiedział się dopiero z doktryn gallikańskich i józefińskich, i daj Boże, aby o nich jak najprędzej zapomniał.

Co się tyczy wreszcie formuły postawionej przez arcybiskupa Manninga i przez O. Franzelina, a mającej służyć za kryterium do rozpoznania, kiedy Papież mówi *ex cathedra*, zdaje nam się, że jeślibyśmy ją chcieli dlatego

odrzucać, iż nie zaradza w zupełności wszystkim mogącym wyniknąć w tym przedmiocie sporom teologów, w takim razie żadna inna wystarczająca być by nie mogła. Mnożyć, lub komplikować formuły, nie tylko, że sprawy nie rozjaśnia, ale ją owszem zaciemnia i jej rozstrzygnięcie utrudnia. Jeżeli więc dwie lub trzy formuły z samej natury rzeczy wynikające wystarczą, po cóż stawiać ich dziesięć lub dwadzieścia? Ta mnogość warunków świadczy tylko albo o ubóstwie głów swych wynalazców, albo o źle zrozumianej gorliwości w chęci zapobieżenia wszystkim trudnościom i zarzutom stawianym przez ludzi złej woli. Jeśli kto nie zrozumie procedury przez zastosowanie jednego lub dwóch pewnych prostych i jasnych paragrafów, tym mniej ją zrozumie, gdy procedura ta działać będzie przez komplikację dwudziestu paragrafów słabych i ciemnych. A jeśli przeciwnikom dwa proste kryteria prawdy dają sposobność do poddawania w wątpliwość wynikającego z nich sądu, to dwadzieścia pewnie im tej sposobności niezmiernie więcej dostarczą. Cóż zaś jaśniejszego nad to i prostszego jak, że jeżeli przez *katedrę* papieską rozumieć trzeba nauczycielstwo, *magisterium*, tedy przez *sąd ex cathedra* nic innego rozumianym być nie może, jeno sąd Papieża wyrokującego w charakterze *nauczyciela* Kościoła, a zatem, że warunkiem czyli formułą do rozpoznania kiedy mówi *ex cathedra* jest to jedno, aby oświadczył, iż chce nauczać Kościół przez wyrok nieodwoalny, i chce zobowiązać wiarę wszystkich wiernych.

Przystępujemy do najważniejszego punktu kontrowersji. Autor broszury twierdzi, że świadectwa Pisma i tradycji właściwie dowodzą tylko prymatu Papieża w rządzeniu Kościołem i w nauczaniu. Zgodzić się na to, mógłby tylko albo ten, kto by na teksty owe patrzył pod wpływem uprzedzeń tak dzisiaj ożywionych i wzmocnionych przez stronnictwo opozycyjne, albo ten, kto by nie był zdolny wejść w ich właściwe znaczenie. Jeżeli słowa Chrystusa: *prosiłem za tobą, aby wiara twoja nie ustawała*, nie znaczą, że Chrystus prosił za Piotrem, aby nigdy od prawdy pod względem wiary nie odpadł, to jest, ażeby jako Namiestnik Chrystusa nigdy w wierze nie pobłądził, słowem, aby był nieomylnym – to doprawdy nie wiedzieć co znaczą. Bez tego też znaczenia dwa inne teksty, to jest o niepokonalności przez potęgi piekieł Kościoła zbudowanego *na opoce*, którą Chrystus postanowił Piotra – oraz drugi, o postanowieniu Piotra *pasterzem* Baranków i Owieczek Chrystusowych – dwa te, mówię teksty, jeżeli wprost bez żadnego procesu sylogistycznego nie wyrażają, że Piotrowi Pan Jezus dał szczególne posłannictwo zachowywania Kościoła *w niepokonalnej wierze*, oraz urząd pasienia go *zawsze* zdrową nauką, – to w takim razie nie widzimy, co by teksty owe miały za znaczenie i wagę w sporach z

protestantami walczącymi powagą Kościoła. Nie wiedzieć także, które by świadectwa Pisma dały się przytaczać jako stanowczo i wprost mówiące za nieomylnością Kościoła, jeżeli te trzy odnoszące się do Piotra nie znaczą, że *przez niego* Chrystus Pan chciał mieć Kościół nieomylnym. Są wprawdzie jeszcze i inne, jak ów np. że Kościół jest *filarem i utwierdzeniem prawdy*, albo ów dający Apostołom posłannictwo nauczania całego świata a na wszystkich ludzi wkładający obowiązek wierzenia tej nauce pod utratą zbawienia, ale nie widzimy czym by się co do siły świadczenia za nieomylnością pierwszy z tych dwóch tekstów różnił od tekstu *o opoce*, i czym by się drugi z nich różnił od tekstu *o paszeniu* owiec i baranków? Prócz różnicy subiektu, którym jest Piotr jako *opoka* i nauczyciel *powszechny* – a którym jest cały Kościół nauczający jako *filar* i *opowiadacz* Ewangelii – różnica ta jeśli by nie mówiła więcej za Piotrem, tedy z pewnością nie mówiłaby mniej. Ojcowie i Sobory powszechne świadczą w tym samym duchu.

Kiedy więc przyznają Papieżowi władzę stanowczego wyrokowania w przedmiocie wiary, to już cię tym samym i wprost przyznają mu, że w aktach tego wyrokowania wolnym jest od błędu. Jakimże bowiem sposobem uważać by można wyrok Papieża jako stanowczy, to jest, stanowczo wiarę Kościoła zobowiązujący, jeśli się przypuści, że w orzeczeniu tego wyroku mógł zbłądzić?

Przypuśćmy jednak, na co nigdy się nie zgodzimy, że owe teksty wprost nie dowodzą nieomylności – czyż to samo, że one są jak przyznaje autor broszury, świadectwem danej Papieżowi władzy najwyższego nauczania i rządzenia Kościołem, czyż pytamy się, to samo nie świadczy za nieomylnością? Autor zdaje się mniemać, że nie. Dziwna rzecz, bo jednak napisał swoją broszurę po wystosowaniu przez biskupów zgromadzonych w Rzymie, *postulatum*, w którym ciż biskupi w liczbie blisko 600, dlatego właśnie żądają ogłoszenia dogmatu nieomylności papieskiej, że władza Papieża, jako najwyższa jest *tym samym* od zbłądzenia wolna: *supremam ideoque ab errore immunem*. Sześćset biskupów twierdzi, że Papież bez *nieomylności*, nie mógłby być najwyższą dla Kościoła powagą – że tym samym, iż Papież jest tą powagą, jest też nieomylny – a tu autor broszury, w broszurze dla tychże samych biskupów przeznaczonej powiada, że w moc świadectw objawienia, Papież jest powagą najwyższą, ale wcale *dlatego* nie jest jeszcze powagą nieomylną. Gdyby autor był świętym Augustynem to by się jeszcze powinien był nieco więcej rachować z powagą 600 biskupów, której by zdanie chciał zanegować.

Nie mówiąc już o argumencie wynikającym z tak znakomitej powagi, dość byłoby wziąć na uwagę rzecz samą. Sam prosty rozum wskazuje, że nauczycielstwo omylne (w rzeczach wiary i zbawienia) musi być zależne od nauczycielstwa nieomylnego; a zatem że nauczyciel spełniający nauczycielstwo w ten sposób zależne od wyższego, sam nie może być najwyższym. To jest jeszcze tym oczywistsze, że sam autor uznaje, iż wyrokom papieskim należy się ze strony wiernych posłuszeństwo nie tylko zewnętrzne ale i wewnętrzne, zatem posłuszeństwo umysłu, przekonania. Kto przypuszcza omylność wyrokującego, ten, co najwięcej mógłby doradzać względem jego sądów pewnego rodzaju uległość względności i uszanowania, jako względem sądów przełożonego; uległość zależąca na tym, aby nie występować opozycyjnie przeciwko owemu zdaniu; ale żadnym sposobem uległość ta nie mogłaby być narzucaną umysłowi, jako obowiązkowa, konieczna, tak, iżby występowanie przeciwko takim sądom miało być błędne i niegodziwe (*falsum et illicitum*). Co większa, jeżeliby wyroki papieskie miały być podległe omylności, to dla czegożby się nie godziło od nich apelować do Soboru powszechnego?

Powołanie się na sąd wyższego trybunału od wyroku wydanego przez trybunał niższy zawsze jest godziwym i sprawiedliwym? Autor broszury powiada, że od wyroków Papieża nie godzi się apelować do sądu Soboru i że się nie godzi ani w sprawach władzy, ani w sprawach nauki (*sive jurisdictionis, sive magisterii*). To byłoby prawdziwe, gdyby nieomylność rezydowała w Papieżu, lecz jeśli Papież jest omylny, jeżeli z drugiej strony owa nieomylność istnieje niezawodnie w Soborze, to dla czegoż od Papieża omylnego nie miałyby się godzić apelować do Soboru nieomylnego? Powinno by to być pozwolone przynajmniej w sprawie wiary, bo wiara aby była rozumna i niezachwiana, musi się koniecznie oprzeć na decyzji stanowczej i nieomylnej. Owszem, ponieważ władza nauczania wynika z najwyższej władzy rządzenia, *magisterium ex jurisdictione generali*, bo tu nie tylko jest proste nauczanie, ale też i akt najwyższej jurysdykcji, mocą którego nauczający ma prawo nakazywać dla swych wyroków posłuszeństwo wewnętrzne – przeto jeżeli Papież z powodu omylności swych wyroków, nie posiada najwyższego nauczycielstwa, nie posiada tymże samym najwyższej władzy; władza ta byłaby wówczas wyłącznym przywilejem Soboru powszechnego jako nieomylnego, a więc pełną władzę nauczycielstwa posiadającego. Wszakże w takim przypuszczeniu nie tylko upada wyrok Soboru Florenckiego, przyznający Papieżom *pełną* władzę jurysdykcji i nauczania, ale też upadają wyroki wszystkich Soborów, uznających w Papieżu prerogatywę najwyższej jurysdykcji – upadłoby nawet słowo samego

Zbawcy, nadające Piotrowi najwyższy rząd w Kościele. *Tibi dabo claves regni caelerum* – przypadłby więc cały organizm Kościoła.

Jeżeli autor broszury czego dowiódł aż do oczywistości, to chyba tego, że aby dzisiaj przeciąć drogę sporom i błędom w przedmiocie władzy papieskiej, w przedmiocie nawet organizmu całego Kościoła, już by nie wystarczyło ani potwierdzenie wyroku Soboru Florenckiego o *pełnej* władzy Papieża, ani potępienie apelacji od Papieża do Koncylium, ani nareszcie zawyrokowanie niezmienności (*irreformabilitatis*) wyroków papieskich, autor bowiem w te wszystkie punkty wierzy, a nie wierzy jednak w nieomyłność, od której prawdziwość i pewność onych punktów zawisła. Gdy więc zaprzeczenie nieomyłności otwiera drogę do sporów, do powątpiewań, w przedmiotach mianych za pewne nawet przez biskupów mniejszości czyli opozycji, i gdy ta droga póty będzie otwartą, póki nieomyłność nie zostanie dogmatem katolickim ogłoszoną, przeto choćby tylko dla jej przecięcia, ogłoszenie nieomyłności dogmatem stało się rzeczą niezbędną.

Powiada autor, że teksty przytoczone w Bellarminie i w innych teologach w sprawie nieomyłności, dowodzą nieomyłności *Stolicy*, ale nie zaś na *Stolicy siedzącego*. Jak to? *Stolicy* w oderwaniu od Papieża? Nie, odpowiada, gdyż owszem potępia on wyraźnie rozdział między rzymskim Kościołem a osobą Papieża; potępia przeciwstawianie jednego drugiemu – powiada nawet, że odwoływanie się do Rzymu, znaczy toż samo, co odwoływanie się do Papieża żyjącego i aktualnie rządzącego; ale dla utrzymania się przy postawionym rozróżnieniu między Tronem i Tronującym, powiada, że *jakkolwiek Piotr żyje we wszystkich swoich następcach, nie zawsze jednakże działa przez nich. Nie działa, kiedy który z tych następców od wiary odpada, albo bracią w błędzie utwierdza*. Jeżeli tak, to pytam się, co nam z tego, że Piotr zawsze żyje w swoich następcach, gdy nie zawsze przez nich naucza? Choćby nauka Papieży, jako Papieży, raz na tysiąc razy nie była nauką Piotrową, to pytanie, skąd mam mieć pewność, że 999 razy była z pewnością Piotrową? Piotr dla nas tyle żyje w Papieżach ile nas przez nich naucza i szukającym ukazuje niezawodną prawdę. Dość przypuścić, że w jednym jakim wypadku może to nie być nauka Piotrowa, a cień powątpiewania już padnie na wszystkie. Powoływanie się w tej mierze na powagę św. Leona jest niemożliwe, bo jak wiadomo, św. Leon mówiąc o *Stolicy* i *siedzącym na Stolicy*, rozróżniał godność papieską od osoby Papieża, jako prostego człowieka, który tę godność piastuje, nie zaś między tronem Papieża a Papieżem jako godność i władzę papieską piastującym. Papież bowiem jako taki, nie różni się od swej *Stolicy*, ale jest z nią jedno i toż samo,

jako tronujący z swym tronem, jako sędzący z sądem czyli trybunałem. Ojcowie święci nigdy inaczej nie rozumieli. U nich powoływać się na Papieża, znaczy to samo co powoływać się na Stolicę rzymską i wzajemnie. Św. Hieronim np. powiada: "*Ego Beatitudini tuae, id est cathedrae, consocior*, jednocześnie się z Waszą Świętobliwością, to jest z katedrą". Podobnie wyraża się św. Piotr Damian: "*Vos Apostolica Sedes, vos Romana estis Ecclesia: Ty jesteś Apostolska Stolica, ty jesteś rzymski Kościół*".

I co by nam zresztą przyszło z wiary, że Stolica jest nieomylną, jeślibyśmy mieli słuszny powód obawiania się, że ten, który na owej Stolicy zasiada, błądzi? Stolica sama w sobie, to coś oderwanego, co istnieje w samej myśli – dopiero w posiadającym ją ma ona znaczenie rzeczywiste, żywe, czynne; przez niego mówi, przez niego rządzi, rozkazuje. Jeżeli by więc posiadający Stolicę błądził, to cóż mi pomoże, że Stolica nie błądzi? Któż tę Stolicę wówczas stanowi? Kto ją przedstawia? Jest to czcza nazwa, z którą tutaj występować, znaczy tyle co rzucać piaskiem w oczy. Nam idzie o powagę żywą, działającą, o najwyższego regulatora wiary, a nie o nazwy, nie o subtelności, którymi na serio ci się tylko zastawiają, którzy w sprawie wiary chcieliby się kierować i rządzić własnym swoim rozumem. To prawie na protestantyzm.

Odpowiadają zwolennicy owych subtelności: "Episkopat rozproszony, to jest powszechność biskupów nawet poza Soborem ma to posłannictwo, aby sądzić, czy orzekła Stolica papieska, czy Papież?". To znaczy to samo zupełnie, jak gdyby powiedziano, że biskupi mają władzę potwierdzania aktów papieskich. Pytanie, skąd ją wzięli? Pytanie drugie: co czynić, zanim episkopat da swe zdanie o wydanej decyzji? Pytanie trzecie: jaką drogą to zdanie episkopatu osiągnąć. Czy wędrować od biskupa do biskupa i pytać każdego z osobna, czy się zgadza? A nuż się połowa zgodzi a połowa nie zgodzi? Nuż będzie większość *za* (jak się ma teraz rzecz na Soborze), a mniejszość *przeciwko*, to wtedy znowu pytanie, których wypada słuchać? Jeśli na Soborze większość nie stanowi decydującej powagi, tylko chcą jednomyślności, chcą uwzględniania mniejszości, dlatego że ma być z uczeńszych ludzi złożona, to cóżby ta większość miała stanowić w stanie rozproszenia? Czy pójdziemy za mniejszością dlatego, że jej liberały jednoznacznie ze schizmatykami dadzą dyplom znakomitości? Albo też, jeżeli wielu z biskupów nie będą chcieli dać zdania, odpowiedzą milczeniem – jak to milczenie tłumaczyć, *za*, czy *przeciw*? A nuż milczenie to byłoby podyktowane strachem, obawą opinii, obawą zaboru majątków itd. Jeśli zaś milczą, dlatego że się namyślają, jak długo wypadnie

czekać? Czy tymczasem błąd będzie czekał? Lecz dajmy na to, żeśmy po dwóch, trzech latach takiego wędrownego czy listownego badania, doszli do zebrania zdań wszystkich żyjących biskupów – lecz przez te dwa, trzy lata znaczna część Stolic wskutek śmierci dawnych obsadzona została nowymi biskupami – więc znowu *da capo* trzeba czekać na ich skrutynia, które jeżeli będą sprzeczne z poprzedzającymi, co począć?

A zresztą, jeśli zdanie Papieża samo przez się nie jest nieomyślne, skąd ma być nieomyślne zdanie dziesiątego, setnego i tysięcznego biskupa? Pojmuje się nieomyślność pięciuset orzekających koncyliarnie, jakoby jeden *per modum unius*; pojmuje się nieomyślność przywiązana do wyroku *jednego* sędziego orzekającego dla wszystkich; ale jak pojąć nieomyślność sądu wydanego dzisiaj pod warunkiem, że w pewnym *nieoznaczonym* czasie, pewna nieoznaczona liczba biskupów da zgodę na ów sąd w pewien nieoznaczony sposób? Wszystko tu warunkowe, jakże więc dojść takimi środkami do nieomyślności bezwarunkowej? Słusznie napisał znakomity pewien teolog, że opinia takiej chcąca nieomyślności jest, co *najmniej, niedorzeczna. Najmniej*, bo słusznie można by ją nazwać *wybiegiem niebezpiecznym*. Daje ona bowiem prawo do poddawania w wątpliwość wszelkiego wyroku Kościoła wydanego poza Soborem i zostawia tym sposobem każdemu wolność rządzenia się w rzeczach wiary własnym rozumem. Zostawić taką wolność choćby tylko na 50 lat oddzielających Sobór od Soboru, to byśmy do pięknej doszli historii z wiarą i z Kościołem. Ale też to podobno do tego dąży cała dzisiejsza gorąca adwokatura liberalnego katolicyzmu.

Piękna byłaby historia, zwłaszcza z poruszoną dzisiaj kwestią nieomyślności, gdyby po wywleczeniu z wiekowej pleśni i pyłu wszystkich szalbierczych i potwarczych zarzutów ukutych przez nieprzyjaciół religii, wszystkich wykrętów schizmatyckich, heretyckich, wszystkich trudności wykonywanych w głowach i sercach à la Gratry et Döllinger, zgoła po wywleczeniu na widok publiczny wszystkich gratów z arsenału antypapizmu odświeżonych przez dzisiejszych teologów racjonalizmu, liberalizmu i cezaryzmu – kwestię tę miał Sobór zostawić nierozstrzygniętą wobec rzuconego na największe rozmiary niepokoju w umysły i w sumienia wiernych! Chcieć tego, nastawać na to, jak nastają choćby tylko niemieccy zwolennicy *niewczesności*, doprawdy, że to cuchnie walenrodzmem – im bardziej zatem dowodzą nam onej *niewczesności*, tym głośniejszy powinniśmy sobie powtarzać hasło wyszłe z Rzymu: *quod dixerunt inopportunist fecerunt necessarium*; co bez przesady można by dzisiaj tak przetłumaczyć. "Im



bardziej dowodzą, że jest niewczesnym ogłoszenie dogmatu nieomyślności papieskiej, tym konieczniej dogmat ten ogłosić wypada".

Nie nasze to zdanie, ale zdanie niezmiernej większości zgromadzonych na Soborze biskupów. Podług nich głównym powodem do zdecydowania tej sprawy jest ów spis powszechny artykułów gazeciarskich i broszur, którymi wywołano agitację na największe rozmiary wśród samychże wiernych. Tym bardziej, że tu grozi nie jakiś tylko błąd pojedynczy, oderwany, ale błąd w zasadzie naczelnej, błąd minujący fundamenta wiary chrześcijańskiej, który gdyby miał wyjść choćby na chwilę zwycięsko, zrujnowałby na długie wieki powagę i władzę Kościoła!

Każą nam się bać omylniki i niewcześniki, aby Sobór aktem udogmatyzowania nieomyślności nie opóźnił chwili nawrócenia niewiernych, nie zatamował drogi heretykom i schizmatykom, chcącym wrócić na łono Kościoła; nie podrażnił rządów i nie wywołał ich nienawiści przeciw Kościołowi; aby nie uzbroił przeciwko niemu ducha czasu! Któż to tak przemawia, kto tak zaklina katolików? Jacyś teologowie okryci anonimami, zamaskowani pseudonimami? Jacyś przyjaciele katolicyzmu, których biskupom i wiernym radzą słuchać najoczywistsi nasi nieprzyjaciele? Jacyś tkliwi i gorliwi obrońcy, za którymi idzie cała banda najemników schizmy i masonerii, wtórująca im jednomyślnie, a od czasu do czasu w obronie ich opinii szpony swoje przeciw samemu Soborowi wysuwająca.

O! katolicy się boją i mają się czego bać, ale nie tych niebezpieczeństw, którymi ich straszą łacińskie czy niemieckie, czy francuskie broszury, imiennie czy bezimiennie fałszujące fakty historyczne, przekręcające świadectwa Objawienia i Tradycji, lub spotwarzające w imię miłości Kościoła najważniejszą tego Kościoła instytucję! katolicy boją się niebezpieczeństw wskazywanych przez 600 blisko Ojców Kościoła, zgromadzonych na Soborze i przez tego, którego Chrystus postawił fundamentem i najwyższym stróżem Kościoła. Taka zaś bojaźń może nas tylko zniewalać do wznoszenia najżarliwszych modlitw do Boga, do zanoszenia najusilniejszych błagań do Watykańskiego Soboru, aby dogmat nieomyślności został jak najprędzej i jak najstanowczej zawyrokovany. Ta święta bojaźń, mamy nadzieję, że zostanie niedługo uspokojoną, bo ona posłuży Duchowi Świętemu w samychże sercach Ojców Soboru za narzędzie do ostatecznego załatwienia sprawy, dla której zdaje się głównie Duch Święty przez serce Piusa IX stworzył tak, po ludzku mówiąc, niepodobne do skutecznienia dzieło Soboru!

Każą się bać biskupom, aby przez scentralizowanie wszelkiej powagi w Papieżu, ich powaga nie upadła. Biskupi wiedzą dobrze, co by ich powaga wobec rządów nieprzychylnych Kościołowi, i wobec rewolucji znaczyła, gdyby jej nie mieli czym poprzeć ze strony najwyższej, niewzruszonej, niezmiennie wyrokującej powagi całego Kościoła. Biskupi wiedzą, że ścieśniając swój związek z widzialną głową Kościoła, ścieśniają jednocześnie związek swój z Chrystusem – i że wobec modlitwy Chrystusa o jedność podobną Jego zjednoczeniu z Ojcem, wobec obietnicy o jednym Pasterzu w jednej owczarni, wszelka centralizacja władzy i powagi w Papieżu jest dla Kościoła najpożądaną. Niech się umarłe ciała decentralizują – rozkład jest w naturze trupów – warunkiem i objawem życia jest jedność.

---

Artykuł z czasopisma "Tygodnik Soborowy" <sup>(1)</sup>, Nr. 21 i 22. Dnia 12 czerwca 1870, ss. 1-15.  
<sup>(2)</sup>

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uaktualniono).

### **Przypisy:**

(1) "Tygodnik Soborowy" redagował ks. Zygmunt Golian, przy współpracy m.in. ks. Mariana Morawskiego SI.

(2) Por. 1) "Tygodnik Soborowy", a) [Biskupi wobec Soboru i Papieża.](#) b) [Zamiary masonerii co do Soboru. Matriarchinie Soboru.](#)

2) Ks. Franciszek Hettinger, [Nieomyślność Papieża.](#)

3) a) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza.](#) b) [Mały katechizm o Syllabusie.](#)

4) Ks. Antoni Krechowiecki, a) [Nieomyślność papieska w stosunku do historii i państwa.](#) b) [Errata historii co do Papiestwa w kolei wszystkich wieków. Studium krytyczne.](#) c) [Nauki niedzielne. Skład Apostolski według Ewangelii i Ojców Kościoła.](#)

5) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) h) [Modernizm w książce polskiej.](#)

6) Ks. Piotr Semenenko CR, a) [O Wierze.](#) b) [O nieomyślności Kościoła.](#) c) [O gorszeniu się z prawdy Bożej.](#) d) [Poza Kościołem nie ma zbawienia.](#) e) [Skład Kościoła.](#) f) [O Chrystusie w Kościele.](#) g) [Męka i śmierć Jezusa Chrystusa Pana naszego. Chrystus zelżony w Kościele.](#) h) [Papież zawsze ten sam jest formalnie, co i materialnie \(Papa semper idem sit formaliter qui et materialiter\).](#)

- 7) Ks. Jacek Tylka SI, a) [Dogmatyka katolicka.](#) b) [Traktat o Kościele Chrystusowym.](#) c) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.](#) d) [O własnościach religii.](#) e) [O cnotach heroiczych.](#)
- 8) P. Ferdinandus Cavallera SI, [Thesaurus doctrinae catholicae ex documentis Magisterii ecclesiastici.](#)
- 9) Ks. Walenty Gadowski, [Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.](#)
- 10) Akta i dekrety świętego powszechnego Soboru Watykańskiego (1870), [Pierwszy projekt Konstytucji dogmatycznej o Kościele Chrystusowym przedłożony Ojcom do rozpatrzenia](#) (Acta et decreta sacrosancti oecumenici Concilii Vaticani (1870), [Primum Schema Constitutionis dogmaticae de Ecclesia Christi Patrum examini propositum](#)).
- 11) Bp Michał Nowodworski, a) [Papież Liberiusz.](#) b) [Honoriusz papież.](#) c) [Wiara i rozum.](#) d) [Liberalim.](#)
- 12) Józef kard. Hergenröther, [Rzekome błędy i sprzeczności Papieży.](#)
- 13) Ks. Piotr Skarga SI, a) [O świętej monarchii Kościoła Bożego i o pasterzach i owcach. Kazanie na wtórą Niedzielę po Wielkiejnocy. \(De Sancta Ecclesiae Dei Monarchia et de Pastoribus et Ovibus. Concio pro Dominica secunda post Pascha\).](#) b) [O kłakolu heretyckim i diabelskiej wolności religijnej \(De haeretica zizania et diabolica libertate religiosa\).](#) c) [O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego.](#)
- 14) Bp Władysław Krynicki, a) [Dzieje Kościoła powszechnego.](#) b) [Sobór Watykański.](#) c) [Zasady modernizmu.](#)
- 15) Ks. Zygmunt Golian, [Moderantyzm a ultramontanizm.](#)
- 16) Ks. Umberto Benigni, [Ultramontanizm.](#)
- 17) Ks. Antoni Tauer, [Gallikanizm. \(Gallikańskie swobody\).](#)
- 18) Ks. Augustyn Arndt SI, [Ignacy Doellinger. \(Ignaz von Döllinger. Eine Charakteristik von Dr. Emil Michael S. J.\).](#)
- 19) "Przegląd Lwowski", a) [Kongres omylników w Monachium.](#) b) [Rozmowy kanclerza Bismarcka.](#) c) [Döllingeryzm w Krakowie.](#) d) [Wobec wypadków krakowskich.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXVII, Kraków 2017